

# MOC MARKI

## Dziewczyna z GS'a



### Renata Świącińska

Przewodnicząca  
Podkarpackiej Okręgowej  
Rady Izby Architektów

### O sile miłości, motocyklowych podróżach jako alegorii życia, trudnościach, bólu i umiejętności radzenia sobie z figlami losu, opowiada Renata Świącińska, Przewodnicząca Podkarpackiej Okręgowej Rady Izby Architektów.

#### Od czego zaczęło się Pani zamiłowanie do motocykli?

Od najmłodszych lat trenowałam jazdę na jednośladowach. Zaczęło się od „komarków”, na których jeździli koledzy z sąsiedztwa. Potem była chwila przerwy, bo jedna z lekcji jazdy o mało nie skończyła się zderzeniem z żukiem dostawczym. Od dziecka miałam takie chłopięce zacięcie. W czasach licealnych zazdrościłam koleżance, że jej chłopak woził ją na „MZ-tce”. Dorosłe życie zweryfikowało te potrzeby. Nie miałam czasu, nie myślałam o tym, żeby jeździć motocyklami. Pragnienie powróciło, kiedy mąż, w tajemnicy przede mną, kupił sobie motocykl. Kiedy już go kupił, to bez większego trudu, po prostu na nim usiadłam i jeździłam przez kil-

ka lat jako „plecaczek”. Z racji, że jestem dość pragmatyczna, odciągałam moment zakupu motocykla dla siebie. Tłumaczyłam sobie, że nie ma co wydawać pieniędzy.

#### Do czasu... bo w końcu nastąpił przełom. Kupiła Pani motocykl, ale męski, to prawda?

Dokładnie. Obecnie coraz więcej dziewczyn wsiada na takie większe motocykle. Ja zaczęłam stosunkowo późno. Prawo jazdy zrobiłam dopiero po 40- stce. Wtedy zaczęłam realizować marzenia, na które wcześniej nie miałam czasu. Całe swoje wcześniejsze życie podporządkowałam rodzinie. Kiedy młodszy syn miał 13 lat rozpoczęłam tak na dobre przygodę z motocyklem. Kupiłam BMW GS 1200 i wydawało mi się – w mojej ogromnej naiwności, że będę mogła tym motocyklem jeździć. Oczywiście na początku przejechałam od punktu A do B, a mój mąż prawie dostał zawału. Szybko doszłam do wniosku, że ten model jest dla mnie za duży i żeby jeździć muszę mieć coś mniejszego.

#### I na co padło tym razem?

Bardziej świadomie zaczęłam szukać motocykla. Żeby czuć się stabilnie i bezpiecznie. Znalazienie odpowiedniego dla mnie motocykla wcale nie było takie łatwe. Zależało mi też na takim modelu, żeby był partner-





ski do motocykla męża. Wtedy znaleźliśmy model Yamaha Streetfighter, który odpowiadał mi gabarytowo i wizualnie. Na tym motocyklu jeździłam przez trzy sezony. Dotarłam nim nawet na Lazurowe Wybrzeże.

### No właśnie, jak wybieracie Państwo szlaki?

To są z reguły takie miejsca, do których raczej nie wybralibyśmy się innym środkiem transportu. Wyprawa do Cannes na czerwony dywan była bardzo ciekawa. Teraz z perspektywy czasu uważam, że wtedy w ogóle nie potrafiłam jeździć motocyklem. To było z mojej strony szaleństwo, że porywałam się na takie duże dystanse. Nie chodzi tylko o odległości. Wracaliśmy przez Alpy, tam były ogromne zakręty. Dużo zawdzięczam mojemu mężowi, który opiekował się mną i motywował w drodze. Był aniołem stróżem, który podpowiadał mi jak jechać i jak zachowywać się prowadząc motocykl.

### Gdzie jeszcze dotarliście na dwóch kółkach?

W pewien sierpniowy długi weekend postanowiliśmy jechać na Węgry. Po czym mąż zaproponował – słuchaj może skoczmy do Rumunii, to jest zaraz obok. Przejechaliśmy Trasę Transfagaraską, czyli kultową trasę motocyklistów. Zakochałam się wtedy w tamtych terenach. To była podróż w przeszłość. Rumunia była wtedy zupełnie innym krajem niż teraz. Zachwycałam się wołami na drodze wiozącymi siano, przydrożnymi kapliczkami i całym klimatem lat 50. Do tego wszystkiego wspaniała zdrowa żywność, pachnące pomidory sprzedawane przy drodze. Rumunia dała mi świadomość, że jazda motocyklem to jest coś niesamowitego, że pozwala odkrywać zakątki, do których normalnie ciężko się wybrać. Taka podróż pozwala nasycić się przestrzenią i pięknymi widokami.

### Czyli można powiedzieć, że odbiera Pani podróże motocyklowe wszystkimi zmysłami.

To są podróże wielozmysłowe. Ta zmysłowość polega na odbiorze wzrokowym, ale przede wszystkim węchowym. Ja mam niesamowicie rozwi-

nięty zmysł węchu. Dla mnie każdy kraj kojarzy się z innym zapachem. Węgry to kraj słoneczników, rzepaku, Rumunia pachnie świeżymi pomidorami, Norwegia świeżą gnojówką, a Mongolia ziołami.

### Czy motocykl daje poczucie wolności?

Podróżując motocyklem jesteśmy panami swojego czasu. Nikt nas nie pośpiesza, nie ogranicza. To dla nas ważne, bo razem z mężem jesteśmy indywidualistami. Lubimy sami decydować o tym co chcemy zobaczyć. Szanujemy swoje potrzeby. Lubimy zatrzymać się, zobaczyć rzeczy, które uważamy za interesujące, lub podziwiać widoki. Podróżując z kimś nie zawsze mamy taką możliwość.

### Okiełznanie motocykla wymaga siły i umiejętności, pozostaje jeszcze czas na odpoczynek?

Na samym początku traktowałam wyjazdy motocyklem jako formę odpoczynku. Przy czym jazda na motocyklu jest bardzo wymagająca i każdy błąd może wiele kosztować. Człowiek nie jest kompletnie zabezpieczony. W zderzeniu z samochodem najczęściej ginie motocyklista. Umysł jest kompletnie nakierowany na „tu i teraz”. Dzięki temu skupieniu można odpocząć. Odbieranie telefonów ograniczamy do minimum – czyli ograniczamy życie codzienne. Wtedy można skupić się na sobie, odbyć podróż w głąb siebie. Przez te warunki pokochałam podróż motocyklem.

### Koledzy z FAKRO nazywają Panią „dziewczyną z GS'a” ...

Cyklicznie uczestniczymy w MOTO FAKRO, które w lecie odbywa się w głównej siedzibie firmy FAKRO. Po trzech sezonach na „yamaszce” przesiadłam się w końcu na mojego GS-a R1200. Ekipa nazwała mnie „dziewczyną z GS'a”, co było bardzo miłe. W świecie motocyklistów, kobieta na motocyklu była w tamtych latach rzadkim zjawiskiem, a kobieta prowadząca taki duży, „męski” motocykl była wtedy ewenementem. To wzbudzało szacunek kolegów motocyklistów, a mnie mobilizowało do tego, żeby udowodnić, że dają radę. Wtrącając, ekipa FAKROwska w ogóle wspiera nasze wyprawy, jesteśmy wdzięczni za wszelkie gadżety, którymi mogliśmy podzielić się z „tubylcami”. Kilka miesięcy później zaplanowaliśmy podróż nadbałtycką, której celem było odwiedzenie nadbałtyckich stolic – Wilna, Rygi i Talina.

### Ta wyprawa a raczej, czas, w którym się wydarzyła na trwałe zmieniła Wasze życie...

W czasie naszej nadbałtyckiej wyprawy mój starszy syn Michał kończył swój pobyt w Whistler w Kanadzie, gdzie przebywał na zawodach downhillowych. Michał pojechał tam w roli dziennikarza, ponieważ pasjonował się downhillem i razem z kolegą prowadził bloga rowerowego. To była podróż jego marzeń, którą odbywał, jako nagrodę za rozpoczęte studia doktoranckie na architekturze. Plan był taki, że Michał wraca z Kanady, a Kuba, młodszy syn dojeżdża do nas i razem spędzamy wakacje na Mazurach. Przed naszym wyjazdem do Talina, ok. 4.00 zadzwonił do mnie tel Michała. Ale to nie Michał dzwonił lecz Jego przyjaciel, któ-



ry powiedział, że podczas pożegnalnego zjazdu Michał nieszczęśliwie spadł z roweru, złamał kręgosłup w odcinku szyjnym, uszkodził rdzeń kręgowy i że sprawa jest poważna. Wtedy nie było mowy o żadnych wakacjach. Zaczęliśmy podróż powrotną do Krosna. Można powiedzieć, że wtedy zaczęła się nasza podróż „I go for Niki”, chociaż wtedy nie była tak nazwana...

...

To była wielka rozpacz, niedowierzenie, strach, przerażenie i myślenie, żeby nie było najgorsze. Dzwoniąc ze stacji benzynowej udało nam się uzyskać połączenie z Michałem, dowiedzieliśmy się, że jest wieziony na operację. Prosił żebyśmy się modlili. Po powrocie do domu odstawiłam motocykl do garażu i postanowiłam sobie, że dopóki Michał nie wyzdrowieje, nie będę jeździć. Nie dotrzymałam słowa.

### **Wy w Krośnie, Michał w Kanadzie, jak sobie z tym radziliście?**

Michał przebywał w szpitalu w Vancouver aż cztery tygodnie. Byłam w takiej rozpaczce, że nie byłam w stanie pojechać do niego. Pojechała jego narzeczona (mieli brać ślub 1 sierpnia 2015r.). Ja na miejscu zajęłam się całą logistyką, załatwieniem ubezpieczenia, transportu medycznego, ośrodka w Polsce, w którym Michał miał kontynuować leczenie. Ilość tych formalności była kolosalna. Każdy dzień zaczynał się i kończył myślą o Michale. I tak w sumie jest do dziś.

### **I udało się wszystko bez problemu zorganizować?**

Oczywiście, że mieliśmy problemy. Zaczęło się od tego, że ubezpieczyciel nie poinformował szpitala w Kanadzie, że Michał ma zapewniony medyczny transport lotniczy. Dlatego też szpital w Kanadzie w ogóle nie chciał nam „wydać” syna. Dopiero za pośrednictwem Oli, która była na miejscu i dzięki pomocy konsula udało nam się wyjaśnić sprawę. Pewnie wynikało, to z tego, że ubezpieczyciel chciał zaoszczędzić jakby nie było ok. 400 tysięcy złotych. Mówię o tym dlatego, że często podróżujący ludzie oszczędzają na ubezpieczeniu, a to jest jednak bardzo ważna rzecz.

### **Jak to wyglądało po powrocie do Polski?**

Po analizie Michał został przewieziony do szpitala w Reptach k. Tarnowskich Gór. Temat opieki medycznej przemilczę. Powiem tylko, że my jako rodzice byliśmy tam pielęgniarkami, sanitariuszami, psychologami. Nie dopuszczałam do tego, aby personel niemający wyczucia czy empatii powiedział rzeczy, które spowodują, że Michał się załamie. Pamiętam, jak zadzwonił do mnie kompletnie rozsypany z Kanady. Powiedział, że nie będzie chodzić. To był krzyk rozpacz. Nigdy tego nie zapomnę. Ten nadmiar „prawdy” koniecznej do przekazania pacjentowi prawie nie zakończył się śmiercią Michała. Michał bowiem załamał się i rozpoczął podróż na tamtą stronę. Nie chciał żyć. Przez kolejny tydzień lekarze walczyli o niego na OIOM-ie. Dlatego w szpitalu w Reptach robiliśmy wszystko, żeby oszczędzić Michałowi tej nadgorliwej, a wcale nie oczy-



wistej „prawdy”. Michał dzięki naszej pomocy wierzył, że powróci do zdrowia. Spotkaliśmy też dobrych ludzi, np. Krzysztofa Cegielskiego, który jako żuźlowiec miał poważny wypadek. Rozmawiałam z nim kilkakrotnie szukając wsparcia i zrozumienia. On mnie przekonywał, żebym nie wierzyła lekarzom, którzy mówią, że najważniejsza jest rehabilitacja w ciągu pierwszego roku, a potem już nie ma progresu. To nieprawda. Michał cały czas się rehabilituje, walczy, choć wymaga to od niego ogromnego wysiłku tym bardziej, że jest tetraplegikiem.

### **Tetraplegikiem, czyli?**

Ma porażone cztery kończyny. Sam żartuje, że gdyby był paraplegikiem, czyli miał porażone „tylko nogi”, to byłby zdrowy. Nogi nie są niezbędne do życia.

### **I Cegielski miał rację? Ciągła rehabilitacja pomaga?**

Po czterech latach rehabilitacji Michał potrafi samodzielnie przesiąść się z wózka na łóżko, samodzielnie się ubiera, je, sam wsiada do specjalnie dostosowanego samochodu, który prowadzi rękoma. Sam się dowozi na dalszą rehabilitację. Jeździ od dwóch lat na rowerze hand bike, który daje mu power do życia. Pracuje- włącza się w prace projektowe, a także montuje filmy o tematyce sportów ekstremalnych, które wykonuje na zlecenie zagranicznych telewizji. Mieszka w Krakowie i jest pod opieką cudownych rehabilitantów, chyba najlepszych w Polsce. Jakiś Anioł Opatrzności nad nami czuwał, że trafiliśmy na tyłu wspaniałych ludzi.

### **Powiedziała Pani, że do momentu aż Michał nie wyzdrowieje, nie wsiądzie Pani na motocykl, ale nie dotrzymała Pani słowa. Coś w Pani pękło?**

Zacząłam myśleć inaczej, czyli przestałam myśleć, że przyspieszę czas. Michał bardzo powoli, ale jednak robi postępy, a my z mężem musimy znowu żyć normalnie. Żeby dawać Michałowi siłę i wsparcie, my sami musimy być silni. Nasza siła nie powstanie z zamartwiania się i odmawiania sobie tego co sprawia, że tę siłę odzyskujemy. Poza tym mąż bardzo potrzebował odpoczynku. Ja dyżuruwałam w szpitalu w Tarnowskich Górach przy synu dziesięć tygodni, mąż sześć. Opieka trwała non stop. Nie ukrywam, że popadliśmy w konflikt z ordynatorem. Wynikało to z faktu, że nie uwzględnili zaleceń kanadyjskich lekarzy i nie rozcewnikowali Michała, co spowodowało szereg komplikacji. Po wypisie Michała ze szpitala rozpoczęła się okres rehabilitacji w Krakowie. Wymagał naszego ciągłego zaangażowania, pomocy, począwszy od spraw formalnych, a skończywszy na gotowaniu obiadów podawanych do Krakowa, czy zwykłej opiece pielęgniarskiej, która, gdy Michał był pod naszą opieką spadła głównie na męża. Potrzebowaliśmy oddechu. Mieliśmy pojechać na Mazury.

### **I z Mikołajek dotarliście na Nordkapp...**

I gdy rozmawialiśmy z mężem o dokończeniu podróży nadbałtyckiej w mojej głowie pojawił się Nordkapp. To najbardziej wysunięta na północ część Europy, poza biegunem północnym i jednocześnie Mekska motocyklistów. Pomyślałam, że jak dojadę na Nordkapp, to Michał będzie chodzić. Wystraszyłam się tej myśli, bo przecież mówią wprost jestem „cienki Bolek” i tam nie dojadę, ale nie dałam się swoim lękom. Poza tym nie mogłabym utwierdzać Michała w przekonaniu, że będzie chodzić, skoro sama w to nie wierzę. I tak zaczęła się pierwsza wyprawa pod hasłem „I GO for Niki”. Codziennie relacjonowałam synom, gdzie jesteśmy. Wyprawę na North Cape rozpoczęliśmy od Rygi. Świadomie zarezerwowałam nocleg dokładnie w tym samym hotelu, w którym dowiedziałam się o wypadku Michała. Trochę masochizm, ale chciałam odkreślić czas... Po naszym powrocie rzeczywiście Michał postawił pierwsze kroki. Oczywiście z pomocą rehabilitantów, którzy dłońmi przesuwali mu nogi. Wtedy sobie zdałam sprawę, że zrealizowałam swoje marzenie,

bo przecież – może niezdarnie – ale Michał zaczął stawiać kroki

### **Podróż przebiegła jak po maśle?**

Zdecydowanie nie, dwukrotnie upadłam z motocykla. Ale to też miało symboliczny wymiar. Bo Michał też ma chwile upadku i zwątpienia i tak jak ja się podnosiłam spod ciężaru motocykla, tak on się podnosi z kryków. Zawsze staramy się mu w tym pomagać. Także pod kątem wsparcia psychologicznego.

Dużo nieśliście na swoich barkach. Bliscy Was wspierali?

Olbrymie wsparcie otrzymaliśmy od naszego przyjaciela, który zorganizował koncert charytatywny i pomógł zebrać pieniądze zabezpieczające środki na rehabilitację Michała na pierwsze prawie dwa lata. Od naszych przyjaciół lekarzy, na których pomoc- radę mogliśmy liczyć w miarę ich wiedzy i możliwości. Od mojej mamy, która od czasu wypadku codziennie modli się o powrót do zdrowia Michała. A poza tym...Ludzie kompletnie nie wiedzą, jak się zachować w takiej sytuacji. Zadzwoń, nie zadzwonić...

### **No to zadzwonić, czy nie?**

Ja często słyszałam, wiesz nie dzwoniłam do ciebie, bo nie wiedziałam co powiedzieć. Ja na to odpowiadam, że twój brak telefonu był dużo gorszy niż telefon, ze słowami nie wiem co powiedzieć. Wystarczy tyłe. Nie trzeba wielkich słów. Nie trzeba deklaracji. Nie pomijajmy milczeniem problemów, tragedii. Takie sytuacje to sprawdzian dojrzałości relacji.

### **Bez tych Waszych „wentyli” w postaci wyjazdów byłoby Wam pewnie ciężko. W czymś jeszcze znajdujecie ukojenie?**

Mąż po wyprawie „I GO for Niki” wrócił do malarstwa. Zaczął malować Bieszczady, Norwegię. Wtedy też pojawiła się w mojej głowie myśl, że te obrazy mogą stanowić rodzaj cegiełek na rehabilitację Michała. Cykl



nazwaliśmy „Pomóżmy Michałowi wrócić w góry”. Powstające obrazy są „notatkami” z odbywanych podróży „I GO for NIKI” - są bardzo ekspresyjne i wypełnione emocjami męża. Mąż jest nie tylko architektem, ukończył także ASP w Krakowie- jest artystą malarzem. Zakup cegiełek to nie tylko kupno pięknych obrazów, to także kupowanie cząstki przeżyć artysty.

Później zaczęliśmy planować kolejną wyprawę.

### Tym razem, gdzie?

Do Gruzji. To było wielkie marzenie mojego męża. Pojechalismy w trójkę, z naszym kolegą. W zasadzie wtedy nie dedykowałam tej podróży Michałowi. Okazało się jednak, że już po pierwszych ośmiuset pokonanych kilometrach moje myślenie zweryfikowało się. Jeśli czymś żyjemy cały czas, to życie samo podsuwa takie a nie inne rozwiązania. Wtedy znalazłam uzasadnienie tej podróży „1 000 km za 1 krok” Michała. Robiłam wszystko, żeby chodził, dlatego dedykując mu tę wyprawę po raz kolejny motywowałam go – „GO Niki!” Zrób to dla samego siebie. Jak przejadę 1 000 km, to postaw ten jeden kroczek więcej.

### Było trudno?

Jak się okazało mąż „przeczołgał” mnie przez jedną z najtrudniejszych tras świat – Omalu. Do dziś ta trasa śni mi się po nocach. Parę razy łądowałam tam na ziemi. Raz się popłakałam, tracąc wiarę, że dam radę. O skali trudności świadczy fakt, że 60 km jechalimy aż sześć godzin. Tam dowiedziałam się, że mam lęk przestrzeni, że mam zachwiania błędnika. Kiedy patrzyłam w dół motocykl mi „tańczył”. Jazda po tych przełęczach była dla mnie nie tylko dużym wyzwaniem i sprawdzeniem umiejętności jako kierowcy motocykla lecz i siły charakteru. Wyznaczałam sobie cel i dochodziłam do niego i zawsze przekładałam ten cel na to, czego wymagałam od Michała. Nie można od kogoś wymagać rzeczy niemożliwych, jeżeli człowiek sam od siebie niczego nie wymaga.

### Nadaje Pani tym wyprawom bardzo symboliczny i filozoficzny charakter...

To są wyprawy w głąb siebie. To zmierzanie się z obawami, które nami targają w codziennym życiu. Pokonywanie w drodze moich słabości przekładam na pokonywanie słabości przez Michała. Dokładnie tak samo było, kiedy pojechalimy na Syberię i do Mongolii. Ponadto wybór wymagających i trudno dostępnych kierunków, zwłaszcza dla kobiety, służy realizacji motta ostatniej i przyszłych wypraw: „podróż, aby świat usłyszał o Michale”. Podczas ostatniej podróży celem był najpierw tylko Bajkał- najgłębsze jezioro świata. Z wody bierze się życie i siła, bez wody nie ma niczego. Więc postanowiłam, tam na dalekiej Syberii prosić z tego źródła życia o siłę dla Michała. W międzyczasie dowiedziałam się o żyjących tam Polakach, o których większość z nas nie ma pojęcia, bo świat o nich zapomniał. Musiałam ich odwiedzić jako symbol pamięci, żeby ta nasza pamięć o nich tam, przełożyła się równolegle na pamięć ludzi o Michale. Bo łatwo się zapomina i przyjmuje rzeczy, jako ich oczywisty bieg. A ja nie mogę pozwolić, by stan Michała po wypadku traktowano, jako oczywistość. Michał walczy o powrót do zdrowia każdego dnia i mimo, że o tym nie mówi, potrzebuje słów wsparcia i ludzkiej wiary w jego siłę, której czasami zwyczajnie mu już brak.

### Przypuszczam, na podstawie tego co usłyszałam wcześniej, że pokonałicie niebezpieczną Nort Road...

Owszem. Pokonałimy odcinek 200 km. Na początku spotkalimy dwa samochody terenowe i potem totalna pustka. Z przerażeniem patrzyłimy na opadające wskaźniki paliwa. Mały błąd skutkował upadkiem, uszkodzeniem motocykla, czy „połamaniem się”. Daliśmy radę. Dojechalimy do kamienistej pustyni, na której spotkalimy mieszkańców jurt, którzy pokazali nam miejsce przeprawy przez rzekę. Pogoda diametralnie się zmieniła, zaczął wiać wiatr, woda się wzburzyła.



## Ile czekaliście na przeprawę?

To wszystko wyglądało tak przerażająco, że nie chcieliśmy tam być ani chwili dłużej. Rzeka wyglądała bardzo groźnie, a jej pokonanie tak ciężkim motocyklem wydawało się wprost niemożliwe. Poprosiliśmy pasterzy, o pomoc. Ściągnęliśmy spodnie i buty i w samej bieliznie motocyklowej, wspólnymi siłami motocykle zostały „przepchnięte” przez rzekę. I udało nam się to zrobić w ciągu godziny. Późną nocą, kompletnie przemoczeni i wychłodzeni, gdyż zaczął padać śnieg, dotarliśmy do małej wioski. Okazało się, że nie ma tam w ogóle miejsca na nocleg. Pod swój dach przyjęli nas zupełnie obcy ludzie. Takiej gościnności i życzliwości, nie oczekującej niczego w zamian, nigdy dotąd nie spotkaliśmy. Nasi gospodarze, jak i cała miejscowość okazała się muzułmańska. Kiedy następnego dnia opisywałam naszą przeprawę, doświadczona organizatorka wycieczek motocyklowych skomentowała, że mieliśmy dużo szczęścia wybierając tamtą trasę. Ona podróżując główną drogą straciła cały dzień na przeprowienie motocykli. Innej podróżującej na motocyklu w ogóle nie udało się pokonać tej rzeki.

## Dużo wrażeń, pewnie dużo przemyśleń?

W czasie tej drogi przyszyły do mnie niesamowite skojarzenia. Zaciśkalismy zęby na trudy podróży, nie narzekaliśmy, całą frustrację przeżywalismy w środku, żeby się nie demotywoować negatywnymi emocjami. Wielokrotnie gubiliśmy się na tych mongolskich drogach. To tak jak w życiu. Człowiek gdzieś idzie i nagle się okazuje, że droga, którą wybrał nie jest właściwa. Trzeba się cofnąć, wrócić, zmienić coś w swoim życiu. Jazda mongolskimi drogami jest dla mnie symboliką drogi życia. Gdybyśmy wybrali ujeżdżoną, główną, użytkowaną przez wszystkich drogą, to tak jakbyśmy płynęli z prądem. My wybraliśmy drogę trudniejszą, nie uczęszczaną – pod prąd. W efekcie nasz wybór okazał się dobry, bo dzięki niemu szybko przeprowiliśmy się przez rzekę. Często w życiu idziemy na łatwisznię, kierując się utartymi wzorcami, bo nie wierzymy, że trudniejsza droga może być dla nas lepsza.

## Michał walczy z trudnościami, ale przecież to wszystko kosztuje. Skąd bierzecie pieniądze na rehabilitację?

Od samego początku Michał jest pod opieką Fundacji Słoneczko. Każdorazowo można przekazywać 1% podatku, można też dokonywać wpłat dobrowolnych. Jak już wspomniałam od 2015 roku mąż maluje obrazy cegiełki, które są prezentowane na wystawach czy na FanPage'u FB męża, a dochód ze sprzedaży jej w całości przeznaczany na rehabilitację syna

## Wiem, że pomagacie Michałowi w codziennym utrzymaniu, jakie są koszty samej rehabilitacji?

Samej rehabilitacji ok. 6 000 złotych miesięcznie. Do tego dochodzą koszty wynajęcia asystenta- opiekuna, wizyt lekarskich, zakupu środków zaopatrzenia medycznego czy leków. Na szczęście, odkąd Michał prowadzi samochód zmniejszyły się koszty dowozu na rehabilitację, które wynosiły ok. 1000zł miesięcznie.

## Jakie są motocyklowe plany na przyszłość?

Nasza uwagę przyciągają te rejony świata, gdzie ludzie mimo prostego życia, jakie wiodą są życzliwi, otwarci i służą pomocą. Myślimy o tym, żeby pojechać do dalszych rejonów Azji. Ponieważ jednak są to rejony aktywne polityczne i niestabilne, prawdopodobnie do końca nie będziemy pewni celu podróży.

## Dziękuję za tę pełną mądrości rozmowę i nie ustawajcie w drodze – tej motocyklowej i tej do odzyskania sprawności przez Michała.

Również bardzo serdecznie dziękuję za poświęcony czas i cierpliwe wysłuchanie.

**Renata Świącińska** – architekt mgr inż., przewodnicząca Podkarpackiej Okręgowej Izby Architektów RP, absolwentka Politechniki Krakowskiej Wydział Architektury i Urbanistyki- dyplom u prof. Witolda Cęckiewicza w 1989 r., od 1991r. jest członkiem SARP o. Rzeszów, od 1993r. posiada uprawnienia do projektowania architektonicznego bez ograniczeń, od 2004r. jest członkiem PKOIA RP, w 2007r. została członkiem Zarządu SARP o. Rzeszów, w 2016r. objęła funkcję, V-ce Prezesa SARP o. Rzeszów, a od grudnia 2016r. została członkiem GKR w strukturach Naczelnych SARP, w latach 2014-2018- była członkiem Rady PKOIA. Od 2008r. aktywnie działa na rzecz środowiska architektonicznego Podkarpacia. Organizuje szkolenia wyjazdowe, spotkania integracyjne, wystawy i akcje architektoniczne związane z promocją zawodu architekta. Od 26 lat wraz z mężem prowadzi własną pracownię projektową Świąciński Architekci. Pasjonuje się fotografią. Lubi muzykę, taniec i pracę w ogrodzie. Odpoczywa podróżując motocyklem. Ma dwóch synów. Starszy- Michał, który jest architektem w 2014 roku uległ wypadkowi w wyniku którego złamał kręgosłup w odcinku szyjnym i doznał urazu rdzenia kręgowego. Od tamtego czasu rehabilituje się i walczy o powrót do sprawności. To dla Niego od 2015r. odbywa motocyklowe podróże I GO for Niki. Młodszy syn Jakub studiuje na III r. Wydziału Lotnictwa Politechniki Rzeszowskiej - na kierunku pilotaż.



Rozmawiała:  
Joanna Rumin  
specjalista ds. PR